

## **Pokrętny Trójkąt**

*Zagadka Trójkąta Bermudzkiego od dziesięcioleci budziła i nadal budzi wiele emocji. Uważam, że można ją rozwiązać nie uciekając się do pomocy czarnych dziur ani Marsjan. Wystarczy tylko trochę pomyśleć.*

Przed około 8-miu laty, przed kioskiem na Greenpoincie, w polskojęzycznej "Panoramie" wyczytałem informację, że pewien czechosłowacki Chemik wyjaśnił tajemnicę Trójkąta Bermudzkiego. Wyjaśnienie przyczyn było dla mnie tak proste i zrozumiałe, iż formalnie ucieszyłem się, że wreszcie tzw. media przestaną pisać bajki o gigantycznych ośmiornicach, trąbach powietrznych unoszących statki, czarnych dziurach, istotach pozaziemskich i innych kosmicznych fikcjach. Czeski chemik powiedział m. in. "Źródłem metanu ulatniającego się z dna morskiego są "wodziany". Są to, powstające pod dużym ciśnieniem związku metanu z wodą". To wystarczyło mi do domyślenia się reszty.

Jakież było moje zdziwienie, gdy tu, dnia 17 grudnia 1999 roku, a później kilkakrotnie na kanale Discovery, który zawsze oglądam z nie słabnącym zainteresowaniem, obejrzałem film, w którym niejaki pan Mc Irvin przedkłada znaną mi od lat hipotezę w sposób, jakby to on był jej autorem. Owszem, film jest zrobiony profesjonalnie i w zasadzie trudno byłoby oskarżać jego twórców o plagiat. Pan Irvin sprawdza hipotezę wydzielania się gazu z dna morskiego. Drogie laboratorium, masy sprzętu, aparatury, kompresory, kamery, „bajery”, okazały basen wodny o głębokości ze sześć stóp, wykonany z pleksiglasu - przytłaczają wręcz widza rozmachem programu, powagą technologii, nauki i inwencji twórczej... Eksperyment kosztował wg. moich kalkulacji grube setki tysięcy dolarów. Z podziurkowanych rurek ułożonych równiutko na dnie zbiornika wylatują banieczki powietrza podążające na powierzchnię wody. Po drodze kręcą różne esy-floresy, tworzy się mieszanka baniek powietrza z wodą, całkiem podobna do tej, którą można zobaczyć za darmo po odkręceniu butelki z "sodą". Ładny model statku o długości czterech stóp pływający sobie spokojnie przed odkręceniem kurków z gazem, niechętnie, jakby naigrawał się z twórców tego modelu - ucieka od tych banieczek. W końcu przywiązany sznurkami, zanurza się, co raz głębiej i wreszcie tonie... Pan Irvin wykonuje teatralne gesty zwycięstwa, zadowolenia i najwyższego samouwielbienia...

I co z tego wynika? Ano, że eksperyment tłumaczy zatonięcie modelu statku w mieszaninie powietrza z wodą, ale nadal nie wyjaśnia wielu innych udokumentowanych faktów, które zarówno w ostatnich kilku dziesiątkach lat

jak i przed wiekami, miały miejsce na, w pobliżu, lub nad obszarem “piekielnego trójkąta”.

Dla mniej zorientowanych w problemie przypominam, że Trójkąt Bermudzki jest to obszar Oceanu Atlantyckiego, którego przybliżona lokalizację określają: wschodnie wybrzeże Florydy, wyspa Porto Rico oraz małe wyspy Bermudy. Obejmuje zatem stosunkowo duży obszar szacowany na ponad 500 000 km<sup>2</sup>. Uznany jest za najbardziej niebezpieczny dla żeglugi obszar morski na świecie. Na tym obszarze odnotowano kilkadziesiąt udokumentowanych lub znanych z przekazu, nie wyjaśnionych w pełni do dziś, wypadków zaginięć dużych statków, samolotów, jachtów i łodzi rybackich oraz dziwnych zjawisk opisanych przez kilka osób, które makabryczną przygodę na morzu przeżyły. Zapamiętałem słowa jednego z ocalałych. “Zobaczyłem przed sobą białą ścianę. Nie widać było horyzontu a niebo było czyste, wiał tylko lekki wiatr...”

Nie sposób opisać na łamach czasopisma wszystkich przypadków, ograniczę się zatem do kilku wybranych i udokumentowanych, jeden w oparciu o wymieniony film i dwa na podstawie literatury na ten temat, dostępnej w Internecie.

Dnia 7 czerwca 1997 roku, w godzinach popołudniowych angielska fregata London napotkała na swej trasie dryfujący dwumasztowy jacht motorowy. Próby nawiązania kontaktu radiowego i akustycznego nie dały żadnego rezultatu. Kilku marynarzy z “Londona” udało się motorówką do łodzi. Łódź miała czarne burty, na których nie było widać żadnej nazwy ani numeru, uszkodzony maszt i zwinięty żagiel a na jej pokładzie i pod nim nie znaleziono żywej duszy. Zarejestrowany kamerą wideo obraz łodzi i jej wnętrza sprawia wrażenie, jakby załoga nagle wyskoczyła za burtę... W “kuchni” jachtu na blacie leży skorupka jajka z zastygłą na dnie odrobiną białka a przy niej duży, zdechły karaluch. W części silnikowej jachtu leżą porzucane narzędzia; klucze, kombinerki, oliwiarka, jak by ktoś w pośpiechu chciał naprawić silnik...

Dnia 5 grudnia 1945 roku eskadra złożona z pięciu bombowców torpedowych wystartowała z bazy na Florydzie do słynnego lotu patrolowego nr. 19. Najpierw polecili ok 200 mil na wschód potem skręcili na północny zachód, by po przelecieciu ok. 100 mil zawrócić do bazy. I gdy już wracali stało się coś dziwnego. Przerwała się łączność radiowa.

Ostatnie słowa komendanta patrolu brzmiały: "Jest 6:25 PM. My nie wiemy dokładnie gdzie jesteśmy". Któryś z pilotów zaraportował: "To wygląda jakbyśmy wlecieli w białą chmurę. Jesteśmy kompletnie zagubieni". Jeszcze inny raportował: "Wszystko wygląda źle, również ocean wygląda dziwnie". Wcześniej raportowali, że im "kompasy powariowały"...

Więcej meldunków operator stacji naziemnej na Florydzie nie usłyszał gdyż zamiast nich, w słuchawkach odbiorników radiowych pojawiły się skoczne rytmy kubańskiego radia.

Prawie natychmiast po przerwaniu się łączności radiowej, na poszukiwanie eskadry wyleciały z bazy 2 inne samoloty, które zameldowały poważne kłopoty nawigacyjne i... ślad po nich również zaginął.

Zakrojone na dużą skalę poszukiwania zaginionych samolotów rozpoczęto dopiero dnia następnego. W sumie uczestniczyło w nich około 200 jednostek; szukano przez tydzień. Na pofalowanej powierzchni oceanu nie odnaleziono nawet plamy po oliwie.

Dnia 11 października 1492 roku "niejaki" Cristoforo Colombo, w wigilię swego wiekopomnego odkrycia, przekonany, że dopłynął do Indii, zapisał w dzienniku pokładowym fregaty "Santa Maria", mało jego zdaniem znaczące zdarzenie. Otóż zarówno on, jak i jego zbuntowana załoga zobaczyli na morzu olbrzymią łunę ognia, która świeciła przez godzinę, po czym ogień gwałtownie zniknął. Odnotował również fakt, iż pokładowy kompas w tym czasie zachowywał się "bardzo kapryśnie". Na drugi dzień dopłynęli do wyspy San Salvador w archipelagu Bahama. Columb był przekonany, że to mógł być meteor albo "Indianie" zapalili ogień na wybrzeżu, albo też była to jakaś halucynacja i za bardzo się tym nie przejął, ale skrupulatnie, jak wszystko inne, w dzienniku zanotował!

Fakt ten uważam za pierwszy i niedoceniony nie tylko przez pokolenia, ale i przez ludzi nam współczesnych - zapis zjawiska, które na obszarze Trójkąta Bermudzkiego już w czasach „mrocznego” średniowiecza mogło mogło się zdarzyć. Kolumb tego nie wymyślił. Dlatego przekaz ten uważam za w pełni udokumentowany w odróżnieniu od wielu innych, które mogą budzić wiele wątpliwości.

Istnieje wiele teorii - hipotez – prób wyjaśnienia tajemnicy Piekielnego Trójkąta, bo tak go również nazywają. Oprócz kilku wymienionych na wstępie, na uwagę zasługują hipotezy: pola antygrawitacyjne, czwarty wymiar, drugi magnetyczny biegun północny w okolicach Bermudów, wir

wodny, brama do piekła, teoria marsjańska, trąba powietrzna, zakrzywienie czasoprzestrzeni, dylatacja czyli dziura czasowa, prądy wodne, dziura w dnie oceanu i wiele innych, mniej lub więcej prawdopodobnych. W sumie jest ich około 50.

Wśród nich jest również hipoteza podwodnej erupcji gazu z dna morskiego. I co? Żadna z tych hipotez nie wyjaśnia wszystkich odnotowanych czy udokumentowanych zjawisk towarzyszących zaginięciom czy wręcz zniknięciom niekiedy dużych jednostek pływających jak i samolotów.

Jak któraś tłumaczy utonięcie statku to nie wyjaśnia “kapryśnego zachowania się kompasów” oraz braku łączności radiowej i radarowej. Jak wyjaśnia przerwy w odbiorze echa radarowego to nie wyjaśnia, dlaczego załoga powyskakiwała za burtę. Gdy ktoś potrafi wyjaśnić zaginięcie załogi (uprowadzona przez Marsjan) to nie potrafi wyjaśnić, dlaczego ten przykładowy karaluch zdechł. Z rozpaczy i tęsknoty?

Jedna z teorii tłumaczy zaginięcie eskadry samolotów wojskowych jakąś bliżej nie sprecyzowaną działalnością istot inteligentnych, które kontrolują wszystko, co się tu na ziemi dzieje (UFO); lokalne zmiany ziemskiego pola magnetycznego tłumaczą wynalezieniem super substancji magnetycznej, super-magnesu, którym te istoty kręcą powodując, że błędy wskazań kompasu mogą osiągać wartości dochodzące do 20 stopni... Żadna z teorii nie tłumaczy też znikania obiektów z ekranów stacji radiolokacyjnych.

Jak czytelnik się domyśla, jestem zwolennikiem, czy propagatorem hipotezy erupcji gazu z dna morskiego. Uzupełniłem ją o związane z tym pokrewne zjawiska fizyczne i tak powstała jeszcze jedna teoria czy hipoteza, którą nazywam **Teorią hydro-elektro-magnetyczną**. Lecz czy ona może tłumaczyć odchylenie się igły kompasu, czyli stosunkowo duże anomalie magnetyczne? Czy może wyjaśnić brak łączności radiowej i zanikanie echa radarowego? Czy jest przyczyną tego, że ten karaluch zdechł? Moja odpowiedź brzmi “tak”. Zanim to udowodnię muszę przedłożyć więcej danych i zapoznać czytelnika z podstawowymi prawami fizycznymi, które w tym całym wybryku natury działają. Zapewniam, że będzie to proste, jasne i przyjemne.

Zacznijmy od geografii, ściślej od geografii dna morskiego omawianego rejonu. Otóż głębokość morza, nie licząc wąskiego tzw. szelfu kontynentalnego, na tym terenie waha się w granicach od 4 do 6 km. Trzeba też wiedzieć, że trochę na północ od Kuby istnieje głęboki rów tektoniczny, w

którym istnieje największa depresja Oceanu Atlantyckiego wynosząca 27500 stóp, czyli ponad 9 km. głębina! I pod tym oceanicznym dnem zalegają duże pokłady hydratów metanu jak również i gazu, który nieoczekiwanie, w każdej niemal chwili, wskutek niewielkich nawet wstrząsów tektonicznych, może zostać uwolniony w dowolnej ilości. Gaz palny, pod ciśnieniem kilkuset atmosfer. Nie trzeba nikomu tłumaczyć, jaka kolosalna siła drzemie w takiej kompresji.

Potężny ryk, gwałtowne rozprężenie i podróż tego gazu na powierzchnię wody możemy sobie tylko wyobrazić. Nie życzę nikomu znaleźć się na jego drodze. Z prostych wyliczeń fizycznych wynika, że ten gaz wskutek rozprężania się rozpieira wodę na boki tak, że na powierzchni może utworzyć olbrzymie koło o średnicy około 3 - 4 km. Patrząc z boku w przekroju, zobaczylibyśmy olbrzymi, odwrócony do góry dnem stożek albo dzwon otoczony wodą, w którego wnętrzu wirują miliardy baniek gazu. Te bańki nie tylko rozpieirają wodę na boki, lecz również wypiętrzają ją do góry.

Drugą ważną właściwością tego gazu jest to, że ma on bardzo niską temperaturę. Kto nie wierzy, że gaz w czasie rozprężania gwałtownie się oziębia niech pomaca butlę z propanem po upieczeniu amerykańskiego steka na "barbeque".

Ale co to ma wspólnego z naszym trójkątem? Ano to, że natychmiast po wydostaniu się tego lodowatego gazu nad powierzchnię wody, para wodna zawarta w powietrzu kondensuje, tworząc niebotyczny obłok chmury na wodzie. To jest ta wielokrotnie opisywana "biała ściana".

Co się stało z samolotami, które wleciały w tę białą ścianę? Ano nie próbowałem, co prawda wpuszczać metanu, czy innego propanu do rury, przez którą silnik spalinowy zasysa powietrze, ale chyba się dużo nie pomyłę, jeśli powiem, że o ile nie rozerwie mu gaźnika to na pewno "zdechnie". Te porozkładane narzędzia w dryfującej łodzi tezę tę potwierdzają. Żeglarz myślał, że zepsuł mu się silnik.

Szkoda mi też młodych lotników, którym jak na komendę pogasły silniki w bombowcach torpedowych. Być może któryś zdążył się pomodlić przed wpadnięciem w czeluść morską, ale chyba nie, bo wcześniej uległ halucynacjom i się udusił.

Teraz musimy sobie przypomnieć prawo Archimedesesa. Przedkładam do wiadomości, że są trzy prawa Archimedesesa. Pierwsze klasyczne i dwa

pochodne. Pierwsze wszyscy znają. Te dwa pochodne sam wymyśliłem i wielokrotnie sprawdziłem. Przytaczam tylko drugie: "Ciało zanurzone w ciału, traci tyle, ile z niego wyleciało". Trzecie mogę powiedzieć tylko na ucho (tu można się uśmiechnąć).

Po tym przerywniku myślowym, mającym na celu danie chwili wytchnienia od nadmiaru teorii, powiem tylko tyle, że jeśli w pewnej objętości mieszanki gazu z wodą, tego gazu będzie 50% to utonie w niej każdy statek. Jeśli tego gazu będzie 70% to w tym saturacie (tak to się fachowo nazywa) utonie nawet korek razem z kamizelką ratunkową.

Panie Irvin. Wydał pan z kieszeni podatnika tyle set tysięcy dolarów, aby się o tym przekonać, a wystarczyło zapytać pierwszego z brzegu absolwenta szkoły podstawowej, w której uczono Prawa Archimedesesa. I nie wyjaśnił pan niczego więcej, a ja bazując tylko na podstawie wiedzy wyniesionej ze szkoły podstawowej i liceum potrafię wyjaśnić zjawisko do końca, bez żadnych badań.

Wiemy, że powodem powstawania piany, "białej ściany" i braku widoczności horyzontu jest gaz. Wiemy, że w tej diabelskiej mieszance utonie nawet korek. Domyślamy się, że to, co widział Kolumb, to nic innego jak łuna od tego gazu, który palił się przez godzinę, domyślamy się, że niczego, co zaginęło w Trójkacie Bermudzkim nie odnajdziemy, gdyż te statki, jachty, samoloty i co tam jeszcze, spoczywa sobie spokojnie na dnie głębiny oceanu, pod gruba warstwa piachu naszpikowanego szkieletami zdechłych ryb ... To wszystko możemy przyjąć jako prawdziwe. Ale dlaczego u licha ten kompas zachowywał się kapryśnie? I dlaczego zamiast głosu od pilotów lotu nr 19 w słuchawkach operatorów stacji naziemnej zlokalizowanej w pobliżu Miami słychać było skoczne rytmy kubańskiego radia?. Dlaczego zdarza się czasami, że obiekty pływające i latające nad Trójkątem znikają na kilkanaście lub kilkadziesiąt minut z ekranów stacji radarowych po to, by się z powrotem na nich pojawić?

Aby to wyjaśnić, musimy na chwilę wrócić do źródła, czyli do tego gazu „erupującego” z dna. Otóż, w oparciu o klasyczne prawa fizyki, stawiam tezę, że ten saturat w swojej drodze ku górze zaczyna się kręcić, turbulencyjnie wirować - zostaje wprawiany, w co raz to szybszy ruch obrotowy. Zjawisko wprawiania się w ruch obrotowy cieczy i gazów jest oczywiste. Kto nie wierzy, że tak jest, niech zaobserwuje wodę spuszczaną z wanny po kąpielu. Otóż trzeba pamiętać, zauważyć lub skojarzyć, iż ta obracająca się masa

słonej wody morskiej wokół tego odwróconego dzwonu i w nim, kręci się w Ziemijskim Polu Magnetycznym. Trzeba również mieć na uwadze fakt, iż linie sił ziemskiego pola magnetycznego nie mają kierunku poziomego, lecz są nachylone do poziomu pod kątem tzw. inklinacji magnetycznej, która dla rejonu Trójkąta ma wartość około 50 stopni. Kompas wskazuje tylko składową poziomą tych linii. Całkowite natężenie pola magnetycznego ma tu stosunkowo dużą wartość wynoszącą ok 0.5 Gaussa.

Zapyta ktoś i co z tego wynika? Ano to, że jeśli przewodnik, jakim jest słona woda morska, porusza się w polu magnetycznym to powstaje w niej prąd elektryczny. Prąd ten wymusza ruch i segregacja jonów; jony ujemne i elektrony zaczynają się kręcić (patrzac z góry) w prawo, cięższe cząsteczki wody i rozpuszczonych w niej soli - w lewo. Na to wszystko nałożyć się może jeszcze ruch poziomy wymuszony przez aktywne w tym rejonie południowo-wschodnie prądy morskie... Niestety, w warunkach laboratoryjnych opisany wir saturatu, a tym bardziej związane z nim skutki - nie powstanie. Chyba, że ktoś pokusiłby się wykonać doświadczenie w skali technicznej czyli w naczyniu o głębokości co najmniej kilometrowej.

I teraz będzie rzecz najtrudniejsza; musimy sobie przypomnieć prawo indukcji magnetycznej, o której ja po raz pierwszy uczyłem się w siódmej klasie. Pan profesor Stec, pamiętam, powtarzał kilkakrotnie "prąd płynący w przewodniku powoduje powstawanie pola magnetycznego, skierowanego przeciwnie do tego, które ten prąd wywołało". To tłumaczy wszystko. Spiralny ruch wody powoduje powstawanie w niej prądu elektrycznego, ten zaś powoduje powstawanie pola magnetycznego skierowanego przeciwnie do tego, które ten prąd wywołało, czyli do Ziemijskiego. Powoduje zatem lokalne zmiany, zaburzenia w ZPM.

Nie jest to oczywiście perpetuum mobile. Potezną siłą napędową tego procesu jest rozprężający się gaz. Zgodnie z tą teorią można określić regułę, w którą stronę nastąpi błędne odchylenie wskazówki kompasu.

Zależy to głównie od lokalizacji statku w stosunku do zaburzenia. Jeśli statek będzie się znajdował po stronie wschodniej erupcji to wskazówka jego kompasu odchyli się w prawo, jeśli po zachodniej to w lewo a jeśli kompas znajdzie się po stronie południowej – nie wiele pokaże; będzie zachowywał się bardzo "kapryśnie". Kompas zlokalizowany dokładnie po stronie północnej erupcji będzie działał... no, powiedzmy normalnie.

Wyjaśnienie braku łączności radiowej jest również proste. Jak wspomniałem wcześniej, wskutek segregacji jonów w obracającej się ruchem turbulencyjnym saturacji, cząsteczki gazu, wody i marznącej pary wodnej uzyskują duże ładunki elektryczne; ulegają częściowej jonizacji. Masy zjonizowanego powietrza są dość dobrym przewodnikiem elektryczności a co najważniejsze, mają właściwości pochłaniania ultrakrótkich fal radiowych a odbijania fal krótkich i średnich. Podobnie, jak robi to na wysokości około 60 km, warstwa jonosfery okrywająca szczelnym płaszczem ziemski glob. To dzięki niej audycje nadawane na falach krótkich możemy odbierać po przeciwnej stronie globu.

Komunikacja radiowa pomiędzy eskadrą bombowców torpedowych a bazą odbywała się na częstotliwościach około 3.8 MHz to jest na falach krótkich. Fale te są przez jonosferę i zjonizowane powietrze odbijane.

To tłumaczy, dlaczego radionawigator stacji naziemnej na Florydzie, zamiast wołania o pomoc, usłyszał w słuchawkach audycję radia z Kuby. Antenę miał ustawioną na północny wschód a Kuba leży, patrząc z Florydy, po stronie południowo - wschodniej. Fale radiowe z Kuby odbiły się od białej chmury i ich echo trafiło do anteny kierunkowej radionawigatora.

I problem ostatni. Ja byłem w wojsku, w kompanii radiolokacyjnej. Wszystko, czego się tam nauczyłem, po wyjściu z wojska natychmiast zapomniałem – do tego zobowiązywała mnie tajemnica wojskowa. Myślę, że nie uchylę za bardzo tego rąbka tajemnicy, zwłaszcza, że od tego czasu minęło ponad czterdzieści lat, jeśli wyjawię, że stacje radarowe pracują na częstotliwościach gigahercowych, tj. na falach decymetrowych, tych samych, na których pracują kuchenki mikrofalowe. Fale o tych częstotliwościach są przez drobne kropelki wody czy cząsteczki lodu pochłaniane i zamieniają się w ciepło. Gdyby tak nie było, to w kuchence mikrofalowej nie moglibyśmy zagotować wody nie mówiąc już o upieczeniu nafaszerowanego hormonami wzrostu, kurczaka.

To pochłanianie mikrofal przez chmurę tłumaczy, wielokrotnie zaobserwowane, okresowe zanikanie echa obiektów latających i pływających z ekranów stacji radiolokacyjnych. Cała moc nadajnika radarowego, a jest ona duża, rzędu kilku megawatów (w impulsie), idzie na ogrzanie białej chmury i do stacji nie wraca nic.

I to byłoby na tyle, jak mawiał pewien samozwańczy Profesor.

A ha. Został jeszcze ten zdechły karaluch i zniknięcie załogi jachtu; sądzę, że po tym “wykładzie” każdy sobie to dopowie. Nie chcę opisywać, w jak strasznych męczarniach i halucynacjach dusi się człowiek, który zamiast powietrzem zaczyna oddychać metanem.

Dobrze byłoby, gdyby, chociaż jeden z satelitów meteorologicznych, czy szpiegowskich, których na niebie lata, co niemiara - śledził obszar Trójkąta i w wypadku erupcji gazu z dna morskiego w porę ostrzegał przebywające w tym rejonie statki czy samoloty. Jajowata biała plama – biała chmura na wodzie o średnicy kilku kilometrów może pojawić się tam w każdej chwili... A gdy już tam kogoś dopadnie wtedy na ratunek będzie za późno. Uprzedzam, telefon komórkowy w czasie erupcji nie zda się na nic; nawet na 911 nikt się nie dodzwoni...

Jestem pewien, że moja hipoteza, właściwie uzupełnienie znanej czyli dodanie do niej zjonizowanego wiru wodno-gazowego, jest trafna. Mimo tego nie uważam, aby to wprowadziło jakiś przełom, czy stało się sensacją na skalę światową. Takich hipotez jak moja jest kilkadziesiąt. A co najważniejsze, to to, że odnoszę wrażenie, iż nikomu z tzw. decydentów czy nomenklatury, nie zależy na rozwikłaniu nie tylko zagadki Trójkąta Bermudzkiego, ale również wielu innych zagadnień tego typu.

No, bo gdyby ogłoszono, że tam ktoś, nie daj Boże Polak, czy jakiś Czech wyjaśnił problem do końca, wprowadziłoby to duże zakłopotanie w tzw. kręgach czy innych kwadratowych i trójkątnych kołach. Wtedy znakomici pisarze nie mogliby wydawać bestsellerów o dziurach w niebie i Marsjanach, o Rosyjskich bazach podwodnych, o Einsteinowskiej dziurze czasowej i o innych kosmicznych bzdurach. Książek, które rozchodzą się tu w wielotysięcznych nakładach.

Największe wydawnictwa, gazety i telewizje - straciłyby żelazny temat. Agencje turystyczne przestałyby organizować przejażdżki morskie zaprawione cieniem grozy, a niektórzy amerykańscy naukowcy przestaliby otrzymywać wypasione granty. A tak, to się to wszystko jeszcze jakoś kręci. Zupełnie podobnie jak ten gazowy saturat, co raz bardziej turbulencyjnie. Musimy tylko pamiętać, że za nim nie widać nie tylko lądu, ale nawet horyzontu...

Tadeusz Wajda

2001r. (Copy Right)

E-mail: tadeuszwajda@hotmail.com

